

Tomasz Pietryga

## Na uczciwą reprivatyzację trzeba odwagi - mówi Jerzy Buzek

Dlaczego nie udało się do dziś uporać z problemem zwrotu zagrabionych majątków, jak brak ustawy reprivatyzacyjnej sprzyja patologiom i dlaczego kosztownym nieporozumieniem są tłumaczenia, że nie było nas na nią stać – wylicza były premier Jerzy Buzek w rozmowie z Tomaszem Pietrygą.

**Rz: Powszechny jest dziś pogląd, że za brak reprivatyzacji odpowiedzialne są wszystkie opcje polityczne, które rządziły przez ostatnie 27 lat. Pana, panie premierze, ten zarzut nie dotyczy. W 2001 r. pana gabinet jedyny raz w historii doprowadził do uchwalenia ustawy reprivatyzacyjnej. Jak do tego doszło?**

Jerzy Buzek: Jest pan wyjątkowym dziennikarzem. Słyszę wszędzie, zwłaszcza u polityków, że wszystkie siły polityczne wolnej Polski nie miały odwagi się z tym problemem zmierzyć. Program Akcji Wyborczej Solidarność, a potem koalicji AWS-UW, zakładał wiele fundamentalnych reform. Uważaliśmy, że podczas ich wprowadzania musi być uporządkowane prawo własności, a więc wprowadzone jasne, czytelne reguły reprivatyzacji, i to bez obciążeń dla budżetu oraz uwzględniające rzetelny kompromis między stronami. Reprivatyzacja była kluczowa dla efektywnych działań samorządowych, czy też wzmocnienia systemu emerytalnego poprzez dochody z prywatyzacji.

**Paradoksem jest, że Polska jako jedyna nie rozwiązała dotychczas tego problemu.**

Dość szybko udało się to załatwić innym. Czeski rząd opracował aż sześć ustaw i wszystkie przyjął parlament. Przewidywały one różne zasady zadośćuczynienia, uzależniając to m.in. od sposobu, w jaki mienie zostało zagarnięte. Ustawy nigdzie nie przewidywały jednak zwrotu majątku w całości.

**Podobny mechanizm był też w ustawie przygotowanej przez pański gabinet.**

Zwrot całości majątków czy odszkodowań również w Polsce nie był możliwy. Zwrot w naturze był regułą, ale były też liczne wyjątki. Braliśmy pod uwagę ważne interesy publiczne oraz prawa nie tylko byłych właścicieli czy osób, które nabyły w dobrej wierze nieruchomości, ale także korzystających z mienia, które objęte było roszczeniami. Dlatego wprowadziliśmy, np. nowelizację ustawy o lokatorach i mieszkaniach komunalnych, chroniącą najemców, aby przy zwrocie majątków nie dochodziło do nadużyć.

**Jak długo przygotowywano ustawę?**

To było jedno z najtrudniejszych wyzwań dla mojego rządu. Zespół pod kierownictwem ministra Krzysztofa Łaskiewicza wykonał ogromną pracę, także informacyjną. Zajęło to trzy lata. Ustawę w 2000 r. przesłaliśmy do parlamentu. Mieliśmy w tym czasie niezliczoną ilość spotkań z lokatorami, samorządowcami, osobami, które nabyły mienie obciążone roszczeniami, z byłymi właścicielami. Przyniosło to efekty, udało się bowiem znaleźć rozwiązania rozsądne i wyważone, które z powodzeniem można było przeforsować w parlamencie.

**AWS w dużej mierze składała się ze związkowców, dla których problemy byłych właścicieli, mówiąc delikatnie, nie były priorytetem.**

AWS była siłą polityczną odpowiedzialną za państwo, zdecydowaną rozwiązywać największe wyzwania polskiej racji stanu. Podobnie było z reformami górnictwa, edukacji, emerytur, ochrony

zdrowia czy samorządowo-administracyjnej. Zdecentralizowaliśmy także finanse państwa (środki na zdrowie w regionach, a nie w NFZ lub w ministerstwie!). Te reformy są systematycznie rozmontowywane.

Ale ma pan rację: ponad połowa parlamentarzystów ówczesnej koalicji to byli związkowcy, z szefem „Solidarności” i Klubu AWS Marianem Krzaklewskim. A jednak mieli świadomość wagi problemu i zagłosowali za reprivatyzacją. Mam wielki szacunek dla ludzi zaplecza politycznego mojego rządu. Ale było nas za mało, aby potem obalić weto prezydenta.

### **Porozmawiajmy jeszcze o mechanizmach, na których opierała się ustawa reprivatyzacyjna z 2001 r.**

Przede wszystkim wróciłem wtedy do zakazu, który obowiązywał jeszcze za czasów gabinetu Hanny Suchockiej (a został uchylony później przez koalicję SLD-PSL), zbywania mienia objętego roszczeniami. Taką dyspozycję otrzymali ministrowie. Zakaz ten notabene został ponownie uchylony kilka lat temu.

O zasadzie zwrotu w naturze już wspominałem. Nie przewidywano też żadnych odszkodowań z tytułu bezumownego użytkowania mienia. Lasy nie podlegały zwrotowi, a byli właściciele uzyskali tzw. rentę leśną. Ważnym elementem miał być fundusz reprivatyzacyjny. Skorzystaliśmy z wcześniejszej ustawy prywatyzacyjnej, w której znalazł się twardy zapis, że 5 proc. przychodów z prywatyzacji majątku Skarbu Państwa miało iść właśnie na cele reprivatyzacji.

### **To nie obciążało budżetu?**

Właśnie! Nie chcieliśmy korzystać ze środków budżetowych. Zdawaliśmy sobie sprawę, że dzięki stopniowej prywatyzacji mienia ten 5-proc. fundusz może zaspokoić znaczącą część roszczeń.

### **Tego funduszu już nie ma.**

Zniknął w ciągu ostatnich lat, co tylko pogarsza sytuację.

### **Były też bony reprivatyzacyjne. Wielu ekspertów uważa, że to jedno z najlepszych rozwiązań.**

Przewidywaliśmy, że otrzymają je byli właściciele, którzy nie mogą uzyskać zwrotu majątku w naturze, i że będą mogli je realizować przez następne lata, aby nie obciążać budżetu. Za bony można było nabywać nieruchomości Skarbu Państwa nieobjęte roszczeniami lub ich udziały. Zwrot zaś w naturze miał prawo zakwestionować wojewoda, np. w przypadku obiektów ważnych z punktu widzenia działalności publicznej.

### **Reprivatyzacja to także roszczenia związane z reformą rolną.**

Reprivatyzacja nie dotyczyła reformy rolnej, stanęliśmy na stanowisku nienaruszalności jej skutków. Było zrozumienie środowiska ziemian dla takiego rozwiązania.

### **Co z tego, skoro finalnie ustawa została zawetowana przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który uzasadnił, że była zbyt droga dla państwa, nie uwzględniała też roszczeń cudzoziemców.**

Ograniczenie zadośćuczynienia roszczeniom jedynie do osób aktualnie mieszkających w Polsce wprowadzono już na etapie prac parlamentarnych. Rząd nie zgadzał się z tą poprawką, bo budziła ona wątpliwości konstytucyjne.

Prezydent mógł skierować ten zapis do rozstrzygnięcia przez Trybunał Konstytucyjny i na

podstawie orzeczenia Trybunału można było niezwłocznie uchwalić nowelizację ustawy. Z pewnością nie było jednak powodu, aby zawetować całą ustawę.

**Było też uzasadnienie finansowe. Kwaśniewski twierdził, że na 50 proc. odszkodowania dla byłych właścicieli nas także nie stać.**

W uzasadnieniu prezydenckiego weta znalazło się zdanie, że byli właściciele powinni starać się o zwrot majątków na drodze sądowej. I tak się właśnie dzieje, a zwroty i odszkodowania dotyczą całych 100 procent wartości! To na to nas stać? Zwłaszcza że przez lata bez jasnych ustawowych reguł narosło wiele patologii, z którymi musimy mierzyć.

**Pieniądzy na realizację ustawy jednak nie było, tak twierdził prezydent.**

To nietrafiony argument. Nie obciążaliśmy budżetu tą ustawą. Podobną demagogią jest twierdzenie, że reprivatyzacja oznaczałaby eksmisję lokatorów. A bez ustawy reprivatyzacyjnej eksmisji nie ma?

Po zawetowaniu ustawy zaczęła się nieuporządkowana reprivatyzacja, i to okazało się groźne dla majątku samorządów, dla Skarbu Państwa i dla budżetu. No i dla lokatorów oczywiście. Jeszcze kilka lat temu na kolejnej rocznicy samorządowej w Senacie alarmowaliśmy, że brak reprivatyzacji zagraża działaniom samorządów. Bez skutku.

**Dziś brak reprivatyzacji szczególnie odczuwają właśnie samorządy. Dlaczego tak jest?**

Plany zagospodarowania przestrzennego, strategiczne rozwiązania i inwestycje przygotowuje się teraz w warunkach niepewności prawnej związanej z roszczeniami. Łatwo w takich warunkach działać w szarej strefie, zdobywać mienie przez tych, którym się ono nie należy, handlować roszczeniami itp. Gdy nie ma ustawy reprivatyzacyjnej, patologie są niemal oczywiste. Niejednokrotnie samorządy muszą też zaspokajać roszczenia, i to w 100 proc. po obecnych cenach rynkowych. Tłumaczenie, że nie stać nas było na ustawę reprivatyzacyjną, która przewiduje pokrycie tylko części roszczeń, i akceptowanie stanu, w którym byli właściciele na drodze sądowej odzyskują 100 proc. mienia, to kosztowne nieporozumienie.

**Co najbardziej przeszkadzało, aby przeprowadzić w Polsce reprivatyzację?**

Reprivatyzacja ma wiele aspektów: moralny, prawny, społeczny, ekonomiczny czy polityczny. W Polsce, inaczej niż w innych krajach, wyjątkowego znaczenia nabrał ten ostatni. Prawo własności stało się elementem gry politycznej. Jałowe spory, sztucznie wywołane dywagacje powodowały, iż czas, przysłowiowe pięć minut na przeprowadzenie uczciwej reprivatyzacji, bezpowrotnie uciekał. Jednocześnie w tym samym czasie stwarzano warunki prawne dające możliwości patologicznego uwłaszczania się mieniem (z handlem uprawnieniami łącznie), do którego roszczenia zgłaszali dawni właściciele. To mamy dzisiaj w Warszawie.

**No właśnie: reprivatyzacja przygotowywana przez pana gabinet miała też wtedy objąć grunty warszawskie.**

Po głównej ustawie reprivatyzacyjnej przewidywana była odrębna ustawa właśnie dla Warszawy. Byliśmy na to przygotowani, gdyż zdawaliśmy sobie sprawę, że tu potrzeba specyficznych rozwiązań. W dekrete Bieruta był zapis o możliwości zwrotu mienia lub odszkodowania, jeśli właściciel złożył odpowiedni wniosek. Tysiące osób takie wnioski złożyło. I są one dzisiaj rozpatrywane od przypadku do przypadku.

**Jak chcieliście to rozwiązać?**

Inaczej niż dla reszty kraju: uchylić postanowienia dekretu o możliwości zwrotu mienia i wprowadzić częściowe odszkodowania dla byłych właścicieli, rozłożone nawet na 30 lat. Nie wyobrażaliśmy sobie, że można oddawać kamienice razem z mieszkającymi tam od dawna lokatorami; teraz mieszkają tam oni o dwie dekady dłużej i jest to tym bardziej niedopuszczalne. Brak ustawy spowodował natomiast, że osoby uprawnione, a nawet ci, którzy kupili roszczenia, mogą sądowo odzyskiwać, i odzyskują nieruchomości, które powinny pozostać już w rękach samorządu Warszawy.

### **Teraz reprivatyzacja wraca. Czy zastosowanie tamtych rozwiązań jest jeszcze obecnie możliwe?**

Jest to znacznie trudniejsze. Nie ma już praktycznie funduszu reprivatyzacyjnego. Wiele nieruchomości uległo dewastacji, bo nie miało prawowitego właściciela. Wiele sprzedano już osobom trzecim. A wreszcie samorządy i Skarb Państwa poniosły ogromne straty i wypłaciły wysokie odszkodowania po wyrokach sądowych. Sytuacja jest więc zupełnie inna niż niemal dwie dekady temu. Warto jednak nadal skorzystać z tamtej ustawy. Uchwalono ją po wielu bardzo wyczerpujących i szczegółowych dyskusjach ze wszystkimi zainteresowanymi stronami. Ustawa reprivatyzacyjna jest nam nadal potrzebna. To zwieńczenie procesu transformacji. Bez niej nie możemy rozwiązać wielu strategicznych problemów rozwojowych naszego kraju na poziomie samorządowym i centralnym. Po prostu: potrzeba odwagi i determinacji, aby uczciwą reprivatyzację wprowadzić w życie.